

W NUMERZE:

Władysław Dudziński — GRANICE INICJATYWY — str. 1

Kampanię oszczędności materiałowych najwcześniej i w sposób chyba najbardziej zasadniczy rozpoczął przemysł chemiczny. Ale czy wszystko przebiega tam tak, jak sobie można byłoby życzyć?...

Grzegorz Pisarski — ZASTÓJ CZY STABILIZACJA — str. 1

Oceniając obroty handlu detalicznego w pierwszych czterech miesiącach roku bieżącego nie trudno zauważyć, że kierunki stabilizacji sytuacji rynkowej są dość jednostronne. Sprawdzają się one bowiem do bardziej aktywnego oddziaływania na poprawę zaopatrzenia w towary najbardziej na rynku poszukiwane oraz wykorzystania mechanizmu cen do kształtowania produkcji i zakupów ludności.

Andrzej Bobber — KRZYWA ROŚNIE... — str. 3

Przeglądając skrupulatnie sentencje wyroków ferowanych przez Sady dla Nieletnich właściwie w każdym z nich można odnaleźć zdanie: „Brak dostatecznej opieki wychowawczej”.

Autor porusza pewne zagadnienia z zakresu oddziaływania na dzieci trudne środowisk rodzinnych i szkolnych oraz szuka środków oddalających dziecko od poznawania korzyści sądowych i liby zatrzymania.

Krystyna Cholewicka-Goździk — ANKIETOWE MAREKTY I RYNKOWA RZECZYWISTOŚĆ — str. 8

Na ostatnich targach wzornictwa „Przemysł zakupił do produkcji tylko ok. 30 proc. wzorów mebli uznanych przez zwiedzających za takie, jakie pragnęliby posiadać w swoich mieszkaniach. Zakupiono natomiast do produkcji wiele wzorów mebli, które nie wzbudziły zainteresowania zwiedzających. Obawiać się więc należy, że apele o wprowadzenie targowych eksponatów do masowej produkcji i tym razem zostaną bez echa.

NASZ KOMENTARZ

W sprawie pewnej polemiki

W ciągu kilku miesięcy, począwszy od artykułu prof. Józefa Zawadzkiego w nr nr 6 i 9 (11 lutego i 4 marca 1962 r.), „Życie Gospodarcze” publikowało szereg wypowiedzi w sprawie książki prof. Bronisława Minca „Ekonomia polityczna socjalizmu” (PWN, Warszawa 1961 r.). Nie były to zresztą pierwsze głosy na ten temat na łamach naszego pisma, gdyż jeszcze w nr 36 (wrzesień 1961 r.) swój pogląd na książkę przedstawił dr Julian Gordon.

Mimo że polemika wywołała znaczne zainteresowanie, jej rozwój nie stał się niestety źródłem — zwykłej w takich przypadkach — satysfakcji w zespole redakcyjnym. W miarę napływu kolejnych wypowiedzi stawało się coraz jaśniejsze, że ta polemika nie tylko nie przyczynia się do głębszej niż dotąd oceny książki, lecz odwrotnie — staje się przeciwnieństwem merytorycznej dyskusji, podsycając atmosferę osobistych zadrzań, sprzecznych z rzetelną troską o interesy nauki.

W rezultacie specyficzny charakter polemiki stał się problemem samym dla siebie, sygnalizując jaskrawie pewne negatywne zjawiska w naszym środowisku naukowym. W tej sytuacji, o tyle poczuwając się do współodpowiedzialności za przebieg polemiki, że udostępniliśmy bez ograniczeń łamy pisma wszystkim, którzy dołączyli chcieli zabrać głos (próbując jedynie, z niewielkim zresztą powodzeniem, wpłynąć na niektóre

„Krytyczne uwagi” prof. J. Zawadzkiego pod adresem „Ekonomii politycznej socjalizmu” prof. B. Minca można, jak się wydaje, ująć w cztery grupy:

1) Ogólny kierunek ideowy książki, „z gruntu szkodliwy”, jak pisze prof. Zawadzki, przede wszystkim ze względu na podnoszenie w książce „zasług Stalina, właśnie tam, gdzie ten popełnił poważne błędy, prowadzące na manowce naukę ekonomiczną”.

2) Niesłuszny stosunek do współczesnej ekonomii polskiej („autor ostro i niesprawiedliwie odcina się od swych kolegów”), a także radzieckiej, w „okresie wyzwalania się z następstw kultu jednostki”.

3) Nieobiektywny dobór ilustracji osiągnięć budownictwa socjalizmu w poszczególnych krajach, przy czym „PRL nie ma jakoś szczęścia do naszego autora”.

4) Szereg zarzutów merytorycznych, zwłaszcza w drugiej części artykułu, podkreślających powierzchowność i brak dostatecznego uargumentowania tezy. W związku z punktem 1 (z którym łączą się zresztą punkty 2 i 3) postawione zostało w toku polemiki zagadnienie prawa do ocen polityczno-ideowych w krytyce naukowej. Sądzimy, że ocena kierunku polityczno-ideowego stanowi istotny element krytyki naukowej prac z dziedziny ekonomii politycznej. Nie można więc prof. Zawadzkiemu odmawiać prawa do przeprowadzania oceny książki również z tego punktu widzenia. Po to jednak, by ocena taka stała się normalnym elementem krytyki naukowej spełnione być muszą, naszym zdaniem, pewne warunki: 1) Musi to być ocena szczególnie głęboko i solidnie uzasadniona, ze względu na bardzo smutne doświadczenia szafowania etykietkami. 2) Musi być wolna od elementów koniunkturalizmu, spoglądania na pracę naukową przez pryzmat „ostatniego wydarzenia”. 3) Musi być tylko jednym ze składników oceny i nie może być sama przez się kryterium dyskwalifikacji bądź aprobaty pracy, bez względu na jej pozostałą treść.

Sądzimy — wbrew prof. Wrożeńskiemu, który cały artykuł prof. Zawadzkiego przedstawił

DOKONCZENIE NA STR. 2

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XVII WARSZAWA 27 MAJA 1962 R. CENA 2 ZŁ NR 21/558

Chemia w kampanii oszczędnościowej

GRANICE INICJATYWY

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

W TOKU PRZYGOTOWAN...

O konkretnych efektach na razie nie można jeszcze mówić. Powołano zespoły do spraw polepszenia gospodarki w Ministerstwie, w przedsiębiorstwach. Opracowuje się programy i harmonogramy. Omawia się problemy, trudności i perspektywy. Wydaje się obszernie biuletyny informacyjne. Trwa tedy przygotowany etap akcji. Chodzi jednak o kierunek rozpoczętego działania. Czy sięga ono w głąb problemu gospodarki materiałowej? Podniesienie wydajności procesów ekonomicznych, wprowadzenie w szerszym zakresie tańszych surowców, substytutów oraz nowych technologii — to dziedziny, gdzie upatruje się główne źródła oszczędności. A zatem akcent spoczywa na postępie technicznym, który — obok

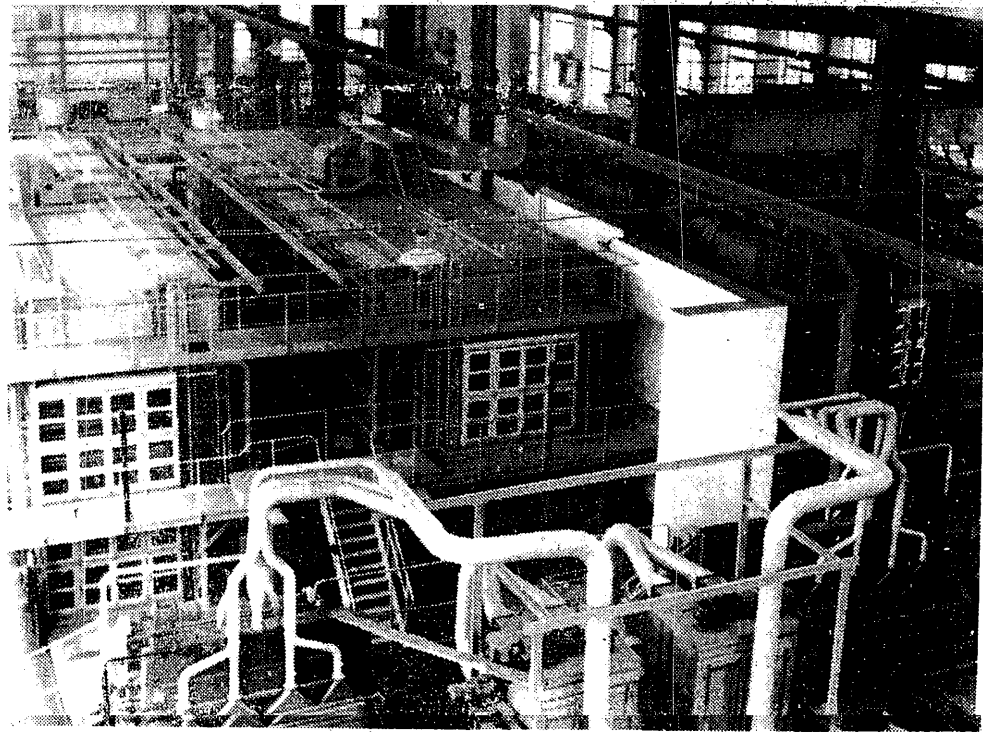
dużych efektów w stosunkowo bardzo krótkim czasie (dwa lata) — ma dokonać trwałych przeobrażeń w sposobach wytwarzania, asortymen-

cie itp. Wiadomo, że tego typu zadań nie rozwiąże sama kampania. Może ona natomiast, jeśli będzie ujęta kompleksowo, pchnąć na właściwe tory działanie bardziej zasadnicze.

Powiedzmy od razu, że tak właśnie pojmujemy swe zadania resortowy zespół do spraw polepszenia gospodarki surowcowo-materiałowej. I również — że z takim samym przekonaniem słuszności takiego podejścia jest początkowy przebieg... samej kampanii. Programy i konkretne propozycje oszczędnościowe bynajmniej nie płyną od przedsiębiorstw obfitym strumieniem. Przedsiębiorstwa, a nawet przedsiębiorstwa zachowują wstrętność w przekazywaniu rozmaitych problemów z tej dziedziny pod adresem kierownictwa resortu. Tu i ówdzie notuje się szereg opóźnień organizacyjnych.

Owa rezerwa nie jest wprawdzie godna pochwały, ale łatwo ją zrozumieć. Można ją przypisać po części krótkim terminom. Gra tu rolę także naturalny brak entuzjazmu

DOKONCZENIE NA STR. 10



Zakłady Chemiczne „Oświęcim”. Hala pleców do suszenia taśm kauczukowych.

Foto: H. Grzeczka

NA KRAJOWYM RYNKU

Zastój czy stabilizacja

GRZEGORZ PISARSKI

Gospodarkę naszą od lat już cechuje wysoka dynamika wzrostu zarówno produkcji, jak i obrotu towarowego. Wartość sprzedaży detalicznej towarów, liczonej w cenach porównywalnych, w latach 1950—1961 została prawie potrójna. Lata, w których nie notowaliśmy wyraźnej dynamiki obrotów handlu detalicznego (w granicach 10 i więcej procent rocznie) należały do wyjątków. Wyjątkiem takim był rok 1953, gdy obroty handlu detalicznego liczone w cenach porównywalnych nie wzrosły zupełnie i rok 1960, gdy wzrosły one tylko o ok. 3 proc.

W okresie pierwszych czterech miesięcy br. obroty handlu detalicznego, liczone w cenach bieżących, wzrosły o ok. 4,5 proc. Na wzrost ten składa się jednak w znacznym stopniu wzrost cen, który spowodował, że Pożyty utrzymania były w I kw. br. o ok. 2,5 proc. wyższe niż w I kw. roku ub. Oznacza to, że obroty handlu detalicznego, liczone w cenach porównywalnych, w o-

kreście ostatnich miesięcy br. bardzo nieznacznie przewyższają poziom z tego samego okresu r. ub. o wiele mniej niż planowany na br. skromny wzrost obrotów detalicznych (ok. 4 proc. w cenach porównywalnych, bez rozdysponowania przewidzianej planem nadwyżki).

Obecnie więc, gdy stwierdzamy, że pierwsze cztery miesiące br. nie przyniosły wyraźniejszego wzrostu obrotów handlu detalicznego, nasuwa się pytanie:

— czy nie mamy przed sobą jeszcze jednego „zastoju”, tj. roku, w którym obroty handlu detalicznego, liczone w cenach porównywalnych, nie wykazują wyraźnej dynamiki?

PRZEJŚCIOWE OSŁABIENIE

Łatwo można znaleźć wiele przesłanek wskazujących, że zahamowanie dynamiki obrotów handlu detalicznego na początku br. spowodowane jest zespołem czynników doraźnie raczej działających.

Należy do nich przede wszystkim fakt, że tegoroczny wzrost kosztów utrzymania wiąże się głównie z dużym, w porównaniu z r. ub., wzrostem cen warzyw i owoców. Wraz więc z nowymi zbiorami można się spodziewać pewnego spadku wskaźnika kosztów utrzymania, a tym samym i wzrostu wskaźnika obrotów, liczonego w cenach porównywalnych. Podobną sytuację można było zaobserwować w 1960 r., kiedy to ceny warzyw i owoców były jeszcze wyższe niż w br., a następnie w 1961 r. spadły bardzo wydatnie.

Drugim źródłem zahamowania dynamiki obrotów jest brak dynamiki wzrostu dochodów wsi, związany ze stosunkowo słabszymi wynikami skupu produktów hodowlanych. I one jednak, sądząc po wynikach spisu kwartalnego pogłowia zwierząt gospodarskich i kontraktacji ich dostaw, mają charakter przejściowy. Można się więc spodziewać, że obroty handlu detalicznego, które w okresie czterech miesięcy br. wzrosły w cenach bieżących tylko o nieca-

le 1,5 proc., w porównaniu z r. ub., w następnych miesiącach wykazują większe ożywienie.

Oslabieniu dynamiki obrotów sprzyjał też bardzo wysoki, tegoroczny wzrost oszczędności (o 13 proc. wyższy niż w I kw. r. ub.). Przy o wiele słabszej niż na początku r. ub. dynamice wzrostu dochodów ludności był on jednak możliwy tylko kosztem znacznego ograniczenia bieżących zakupów.

Wszystko to wskazuje, że zahamowanie dynamiki obrotów handlu detalicznego na początku br. ma charakter przejściowy, nie reprezentatywny dla całego roku.

PRZEJAWY STABILIZACJI

Pomimo przejściowego osłabienia dynamiki wzrostu dochodów ludności i obrotów, pierwsze miesiące br. przyniosły bardzo charakterystyczne przesunięcia w strukturze sprzedaży.

Sądząc z ukształtowania dostaw z huru do detalu w okresie czterech miesięcy br. nastąpił w porównaniu z tym samym okresem r. ub. poważny wzrost sprzedaży wyrobów domowych (o ok. 12 proc.), telewizorów (o ok. 33 proc.), mebli (o ok. 7 proc.), tuszów roślinnych (o ok. 14 proc.), towarów spożywczych (o 27 proc.), mięsa spożywczego (o 11 proc., — I miesiąc o ok. 5 proc.).

DOKONCZENIE NA STR. 7

Na torze przeszkód^m

Oszczędności w dziedzinie importu

WIESŁAW RYDYGIER

W dążeniu do przełamania bariery wzrostu gospodarki narodowej, jaką stały się obroty handlowe z zagranicą, akcentuje się przede wszystkim potrzebę zwiększenia wpływów za eksport. Jest to w pełni uzasadnione. Wzrost wpływów za eksport zapewni przecież import tych surowców, czy płodów rolnych, których nie posiadamy, otwiera możliwości specjalizacji produkcji w długich seriach produkcyjnych zarówno na rynek wewnętrzny, jak i na eksport, co w konsekwencji obniża koszty produkcji i zwiększa efektywność rozwoju gospodarczego kraju.

Powinno być — handel zagraniczny jako bariera wzrostu gospodarki narodowej występuje przede wszystkim w postaci bilansu płatniczego. O złagodzeniu tego napięcia decyduje więc zarówno walka o wzrost wpływów za eksport, jak i ograniczenie importu. Twierdzeniu temu trudno odmówić słuszności, z jednym wszakże zastrzeżeniem. Działalność antyimportowa w sensie bilansowych oszczędności, a więc zastępowania importu produkcją krajową bez względu na koszty, jakie pociąga to za sobą, poprawia wprawdzie sytuację płatniczą kraju, obniża jednak efektywność rozwoju gospodarczego. Dlatego też w walce o

przełamanie bariery wzrostu gospodarki narodowej, jaką stał się handel zagraniczny, liczy się nie antyimport, lecz ekonomicznie uzasadnione oszczędności po stronie przywozu, które podobnie jak wzrost wpływów za eksport, rozszerzają zdolność importową kraju. Na tę stronę zagadnienia kładzie nacisk podjęta w lutym br. uchwała Biura Politycznego w sprawie dalszych zadań w dziedzinie handlu zagranicznego, w tym też kierunku uruchamiania środków ekonomiczno-organizacyjnych.

POSTULAT ANALIZY

Czynnikiem warunkującym wzmożenie działania na kierunku ekonomicznie uzasadnionych oszczędności po stronie importu jest oczywiście dysponowanie odpowiednimi rachunkami efektywności.

W dziedzinie badania efektywności handlu zagranicznego dysponujemy już wcale poważnym dorobkiem teoretycznym i praktycznym. Dorobek ten dotyczy jednak głównie problematyki eksportu, podczas gdy zarówno narzędzia analizy, jak również zakres szczegółowych opracowań w dziedzinie importu, jest jeszcze bardzo skromny. Stąd też postulat podjęcia w resorcie handlu

zagranicznego oraz w resortach przemysłowych i zjednoczeniach prac analitycznych w tej dziedzinie. Prac idących w następujących kierunkach:

Pierwszy z nich — to analiza celowości importu, dokonywana w przekrojach: kosztów produkcji, a więc relacji wydatkowanych środków płatniczych do kosztów własnych produkcji towarów, których wytworzenie może być podjęte w kraju oraz równowagi finansowej, a więc relacji wydatkowanych środków płatniczych za towary importowane do ich ceny zbytu na rynku wewnętrznym. Drugi — to analiza efektów zamianowości poszczególnych surowców i materiałów importowanych. Zamienialność rozumiana jest tu w przekroju asortymentowym (np. opłacalność zastąpienia importu droższego asortymentu surowca tańszym — w stosunku do dodatkowych kosztów krajowych, jakie pociąga to za sobą), co często związane jest również z kierunkiem zakupu (tańszy asortyment surowca dostępny jest z bardziej dogodnego płatniczo rynku zewnętrznego).

I wreszcie kierunek trzeci, który dotyczy sfery badań samego handlu zagranicznego, a więc ściśle z operatywną działalnością i polityką handlową. Na ten kierunek analiz składają się dwie bardzo ważne grupy tematyczne.

DOKONCZENIE NA STR. 2

STWIERDZENIE zawarte w tytule, niestety, nie mijają się z rzeczywistością. Liczby, znajdujące się w posiadaniu Ministerstwa Sprawiedliwości, są tego wystarczającym potwierdzeniem. I choć rozpoczynanie artykułu od tak zwanych statystyk poczytywane jest przez niektórych za brak wyobraźni autora, autor zaryzykuje mimo wszystko rozpocząć od „rzucenia” kilku liczb, których pobieżna nawet analiza musi zaniepokoić opinię publiczną. Oto one: W ciągu 1959 r. sądy zastosowały środki poprawcze i wychowawcze w stosunku do 19.730 nieletnich, w roku 1960 — do 21.730 nieletnich i w roku 1961 — do około 25.000 nieletnich. Czy można ten wzrost przestępczości nieletnich (a w rozumieniu polskiego kodeksu karnego za nieletnią uważa się młodzież, która w chwili popełnienia przestępstwa nie miała ukończonego 17 roku życia) tłumaczyć sobie jedynie — co dziennikarz miał możliwość stwierdzić w czasie wielu przeprowadzonych rozmów — nadchodzącym wylęciem demograficznym młodzieży w latach od 12 do 16 roku życia? Znowu kilka liczb. W 1956 roku nieletni odpowiadający przed sądami stanowili 0,44 proc. ogółu młodzieży w wieku 10—17 lat. W 1957 roku odsetek ten wynosił już 0,49 proc., w 1958 — 0,52 proc., w 1960 — 0,58 proc., w 1961 — 0,59 proc. Krzywa więc rośnie niezależnie od sytuacji demograficznej. Co więcej: w liczbach obrazujących wzrost przestępczości nieletnich nie, pokójko wzrasta udział dzieci w wieku do lat 13. A więc dzieci uczęszczających do szkoły, będących pod opieką swych nauczycieli i wy-

konywał się z pełną świadomością popełnianego czynu. Motywem działania młodocianych sprawców jest po prostu: chęć zdobycia konkretnego przedmiotu, czy nawet swego rodzaju sportowe współzawodnictwo: „ty ukradłeś ołówek, a ja ukradłem pióro”. I o ile łatwiej jest ustalić motyw działania tych dzieci, o tyle daleko trudniej wyodrębnić przyczyny stwarzające te motywy. Jednym słowem odpowiedzieć na pytanie: kto ponosi winę i odpowiedzialność za owo wczesne zapoznanie się dzieci z Sądem dla Nieletnich.

Niejednokrotnie można spotkać się z opinią, że zagadnienie przestępczości nieletnich jest — jako zjawisko — dawno już znane na całym świecie, występuje we wszystkich krajach na kuli ziemskiej itd., itd. Stanowisko takie to nic innego jak akceptowanie „stanu rzeczy” i przetrwanie zasadniczych powodów jego występowania na różnego rodzaju czynniki obiektywne. Przeglądając skrupulatnie sentencje wyroków ferowanych przez Sądy dla Nieletnich właściwie w każdym z nich można odnaleźć zdanie: „Brak dostatecznej opieki wychowawczej”. Może trudno byłoby skonkretyzować wszystkie elementy oddziaływania wychowawczego, gdyby chodziło o 20-latków. Natomiast w przypadku dzieci do lat 13 sytuacja jest znacznie prostsza: najistotniejszymi czynnikami kształtującymi ich charakter i osobowość są rodzice i szkoła. Te dwa czynniki wpływają na rozwój dziecka w sposób decydujący. Zdania tego są wszyscy pedagodzy, podzielają je także socjologowie i lekarze. Od metod wychowawczych, stosowanych przez te dwa środowiska — rodzinne i szkol-



Foto: Bolesław Lewicki



„Błogosławieństwo boże”

CZY

problem społeczny

SZANOWNY REDAKTORZE!

Należą słowa uznania dla Redakcji za podjęcie w Nr 17/62 Waszego Pisma dyskusji „O dzieciach i dla dzieci”. Tym bardziej, że temat, jako dość kłopotliwy, na ogół pomijany jest przez prasę.

Spotykamy się w Polsce z różnymi opiniami w tym względzie. Na przykład: że dzieci (bez względu na ich liczbę w rodzinie), są „błogosławieństwem bożym”. Ten optymistyczny — fideistyczny slogan jest popularny w części społeczeństwa, podlegającej wpływom kleru katolickiego (niestety, jeszcze dużej). Możemy spotkać się również ze skrajnie pesymistycznym poglądem, że nadmierna ich liczba staje się klęską społeczną i ekonomiczną, szczególnie w naszych warunkach, narodu startującego do wyrównania poziomu ekonomicznego z narodami Europy Zachodniej i USA.

Rzeczywistość oscyluje pomiędzy tymi skrajnościami, przekonywując nas, że istotnie dzieci, to jednak ważny problem rodzinny, społeczny i ekonomiczny. Problem ten jest przecież dotkliwie odczuwany nie tylko przez rodziny wielu lub średniozamożnych, ale i bezdzielne, a nawet przez ludzi samotnych, a więc przez cały naród.

Odnosi się wrażenie, że społeczeństwo nasze w wielkiej swej masie, dość bez troską i lekkomyślnie, odwołuje się do sprawy „populacji”. Skłonne jest z jednej strony powoływać się na czynniki nadprzyrodzone, z drugiej zaś chętnie przerzucać, choć w części, odpowiedzialność za wychowanie potomstwa na państwo i społeczeństwo. Lekceważą jednak sobie w tej sprawie wszelkie planowanie, kalkulacje i obliczenia. Zupełnie niezrozumiałe jest, dlaczego my, Polacy, naród na dorobku, w ciężkim trudzie i niedostatku wykonywający lepszą przyszłość, musimy ciągle jeszcze mieć 4—5-krotnie więcej dzieci niż narody o starych cywilizacjach, wysoko uprzemysłowione i bogate. Nie jest zrozumiałe, dlaczego dotąd nie podjęliśmy w prasie akcji uświadamiającej, że aczkolwiek dzieci są nieodzowną koniecznością, przyszłością i nadzieją każdego normalnie rozwijającego się narodu, to jednak musi być zachowany jakiś umiar w przyroście naturalnym. Można byłoby zapytać również, dlaczego dotąd nie podjęto propagowania „rozsądnego planowania rodziny” i rozszerzenia akcji propagandy świadomego macierzyństwa.

Nie będziemy rozstrząsać skutków działalności różnych „socjologów” i „ekonomistów” z nieprawdziwego zdarzenia sprzed kilkunastu lat. Oni to bowiem popierali i opiekowali się małżeństwami osiemnasto-

latków. Zatrudniali na wysokich płacach 17 — 19-letnich wyrostków, polanalfabetów, nie wyrabiając u nich poczucia dyscypliny, szacunku dla pracy i mienia społecznego. Spowodowało to wśród nich niechętny stosunek, a nawet pogardę do wszelkiej nauki, no i zapoczątkowało chuligaństwo. Były to błędy przeszłości. Nie będziemy do nich powracać. Trzeba jednak wyciągać z nich wnioski. Każdy z nas chciałby, aby nasze, polskie dzieci miały dobre, radosne dzieciństwo, nieźle warunki (i mieszkaniowo-bytowe i współczesne szkoły). Chcielibyśmy wychować je na zdolnych fizycznie i moralnie, wykształconych obywateli kraju.

Czy nasze dzieci, w dobie obecnej mają ku temu dostateczne warunki? Uważam, że jeszcze nie. Ciągle za mało mamy ogródków dziecięcych, placów zabaw (ślizgawek w ziemi), za mało kolonii letnich, czytelni dla starszych dzieci, świetlic i sal, gdzie mogłyby pożytecznie spędzać czas pod właściwą opieką. Przede wszystkim za mało jeszcze mieszkań i budynków szkolnych. Państwo i społeczeństwo robi ogromne wysiłki w tym względzie. Wiemy o tym, odczuwamy je na własnej kieszeni. Wszystko to; niestety, tylko w pewnym, niedostatecznym stopniu poprawia sytuację. Co roku ogromna fala siedmiolatków zalewa szkoły. Nie nadąża się uprościć budowie ich. W jednym z tygodników wychylałem niedawno, że w Łodzi, w drugim mieście Polski co do liczby mieszkańców, znajduje się 35 szkół podstawowych, przerobionych ze starych czynszowych kamienic. Warunki higieniczne bardzo złe: ciasnota, brak umywalni, szatni, ubikacji na podwórzu itd. Można przypuszczać, że sporo podobnych szkół znajduje się i w innych miastach. Czy można się temu dziwić? Raczej nie. W naszych niepomysłnych warunkach demograficznych, dzieci trzeba uczyć nawet w budynkach szkolnych, które nie nadają się do tego celu.

Spośród bardzo wielu zagadnień obejmujących hasło, co możemy i powinniśmy zrobić dla dzieci, wydaje się najważniejsze:

1. Pomoc i opieka dla dzieci rodzin wielodzietnych;
2. Opieka społeczna dla dzieci alkoholików, tego tak rozpowszechnionego nalogu w Polsce;
3. Opieka dla tzw. dzieci trudnych do prowadzenia.

Niewątpliwie, w ramach dyskusji, naświetlone będą i inne, nie mniej palące potrzeby pomocy dzieciom.

ZYGMUNT CHYBOWSKI

Krzywa rośnie...

ANDRZEJ BOBER

chowawców, dzieci, na których stopień oddziaływania środowiska rodzinnego jest jeszcze bardzo silny. Właśnie tą grupą młodocianych przestępców chcieliśmy się szerzej zająć.

Kim są te dzieci, które nie ukończyły nawet jeszcze szkoły podstawowej już weszły w konflikt z prawem i stały przed Sądami dla Nieletnich? Jakich pochodzą środowisk? Jaki jest rodzaj popełnianych przez nie przestępstw? Być może poszukać niektórych przyczyn powodujących wzrost naszej krzywej, należy odpowiedzieć sobie na powyższe pytania. Odpowiedzi będą miały charakter bardzo rzeczowy, czemu nie można się dziwić zważywszy, że pochodzą z suchych materiałów posiadanych przez Ministerstwo Sprawiedliwości, Komendę Główną Milicji Obywatelskiej i 61 Sądów dla Nieletnich z całego kraju.

Zacznijmy od środowiska. Wśród nieletnich przestępców w wieku lat 10—13 najliczniejszą grupą (do około 50 proc.) stanowią dzieci rekrutujące się z rodzin nie przejawiających ujemnych cech wychowawczych. Dzieci te posiadają zarówno odpowiednio dobre warunki bytowe, jak i potencjalnie pomyślne warunki wychowawcze.

Najmniej liczna grupa (stanowiąca 8,1 proc. ogółu nieletnich) to dzieci ze środowisk, które aczkolwiek nie zasługują na ujemną ocenę społeczną, ale cechują się pewnymi czynnikami obiektywnymi niepomysłnymi dla właściwego rozwoju dziecka. Są to m. in. złe warunki mieszkaniowe, przewlekła choroba matki lub ojca, itp.

Dzieci z rodzin, w których nasile, nie wszystkich ujemnych czynników wychowawczych jest największe, z rodzin zasługujących na najgorszą ocenę ze względu na swoją atmosferę wychowawczą, stanowią około 13 proc. To są dzieci najbardziej zagrożone.

I wreszcie liczną grupę (około 30 proc.) stanowią dzieci ze środowiska o pewnym nasileniu ujemnych czynników wychowawczych, przy czym nasilenie to nie jest tak jasne, jak w grupie poprzedniej.

Przejdźmy teraz do rodzaju popełnianych przestępstw. Można śmiało stwierdzić, że nieletni w tej grupie wieku popełniają prawie wyłącznie przestępstwa przeciwko mieniu. (87 proc. wszystkich przestępstw). Przedmioty tych kradzieży są bardzo charakterystyczne. Są to przeważnie małe czekoladki, słodki dżemu czy kompot, rodzynki, ciastka, butelki mleka z kłatek schodowych. Wynika z tego, że celem kradzieży nie jest chęć zaspokojenia głodu, lecz raczej pragnienie słodyczy czy urozmaicenia posiłków domowych. Znikomy procent przedmiotów kradzieży stanowią alkohol, papierosy, zegarki, biżuteria czy części garderoby. Gdzie kradną? Przeważnie „interesują się” ulicznymi kioskami i straganami. Kradzieże mieszkaniowe wynoszą 11 proc., a kradzieże z mieszkań własnych rodziców zaledwie 0,8 proc. Jest jeszcze bardzo wymowna cyfra: 9,5 proc. dzieci stających przed Sądem dla Nieletnich popełnia przestępstwo na terenie szkoły. Znacząco, że co 10 osadzonych dziecko dokonało przestępstwa pod okiem nauczyciela i wychowawców!

Trudno posadzać 12-letnie dziecko, by jego konflikt z prawem do-

ne — zależy w olbrzymiej mierze postawa moralna dziecka, jego sposób reagowania na to, co wokół niego się dzieje, zależy jakości jego kształtujących się norm etycznych. Zależy to, czy dziecko dostanie się na drogę przestępczości, czy też nie. Szukając więc przyczyn wzrostu skazań młodocianych w omawianej grupie wieku, należy przede wszystkim zwrócić uwagę na istniejącą rolę tych środowisk w procesie wychowawczym dziecka.

Rodzice bywają różni. Dobry i zły. Ale przysługująca im władza rodzicielska istnieje nie dla ich dobra, lecz wyłącznie dla dobra dziecka. Główne zadania tej władzy to troska o utrzymanie i należyte wychowanie dziecka. Prawo rodziców do kierowania dziećmi jest jednocześnie ich obowiązkiem. Niestety przedstawione na początku cyfry pozwalają stwierdzić, że to prawo — obowiązek jest dla dużej części rodziców czymś, nieznanym. Nie czują się oni w obowiązku zapewnić swoim dzieciom ani właściwych warunków do nauki, ani stworzenia właściwej atmosfery w domu. Przeglądając akta sądowe tych właśnie dzieci w rubryce „rodzice” często czytamy: matka — prostytutka, ojciec — alkoholik, ojciec w więzieniu, matka uciekała w nieznane itd., itd. Dalsze pozostawienie dzieci w zdemoralizowanym środowisku rodzinnym musi w końcu przynieść i demoralizację dziecka.

Z punktu widzenia zapobiegania przestępczości nieletnich szczególnie istotne znaczenie mają te przepisy kodeksu rodzinnego, które zmierzają do korygowania wadliwej wykonywanej władzy rodzicielskiej, które dają do zapewnienia właściwej opieki tym dzieciom, które rodziców nie mają lub których rodzice nie mogą, nie chcą czy nie umieją stworzyć odpowiednich warunków rozwoju. Chodzi tu o przepisy dotyczące pozbawienia, zawieszenia i ograniczenia władzy rodzicielskiej oraz ustanowienia i nadzorowania opieki. Realizacja wspomnianych przepisów może odbywać się tylko na zlecenie sądu. Sądy orzeczenia, owszem, wydają. Jednakże ich wykonanie napotyka wiele trudności i dlatego często zwrócić z powodu niedostatecznej i nierównomiernie rozbudowy sieci placówek wychowawczo-opiekunczych w poszczególnych województwach. Przeglądając informacje ze wszystkich Sądów dla Nieletnich oraz z 28 Sądów Powiatowych o stanie niewykonania orzeczeń na dzień 15.IV.1961 przez władze oświatowe, możemy dowiedzieć się, że przy pozbawieniu władzy rodzicielskiej nie wykonano było orzeczenia wobec 110 małoletnich (67 oczekiwało na umieszczenie w placówce od 6 miesięcy do 1 roku, reszta ponad rok), przy ograniczeniu władzy rodzicielskiej w postaci umieszczenia w placówce wychowawczo-opiekunczej nie wykonano było orzeczenia wobec 752 nieletnich. W stosunku do 97 dzieci niewykonano było natychmiastowe postanowienia o umieszczeniu w Państwowym Pogotowiu Opiekunczym. Były to przypadki, gdzie — jak stwierdzono dalsze pozostawienie dzieci w dotychczasowym środowisku rodzinnym zagrażało ich zdrowiu, życiu lub groziło bardzo szybką demoralizacją.

Dzieci w dalszym ciągu pozostają w otoczeniu zdemoralizowanych rodziców, patrzą, obserwują i niestety wyciągają wnioski, które je doprowadzają później do sal sądowych.

Wśród niektórych ludzi można spotkać się z opinią, iż rozwój sieci potrzebnych placówek sytuacji na pewno nie uzdrowi. Głoszą oni pogląd, że wszystkie wysiłki należy skierować na ponowne wychowywanie wykołajonych rodziców. Oczywiście, gdyby można było tego dokonać — byłoby to wyjście najbardziej skuteczne. Tylko trudno uwierzyć, by w przeciągu, powiedzmy, roku ojciec poczuł wstręt do wódki i zaczął smakować w mleku, a matka porzuciła swój intratny za-

wód i została siostrą miłosierdzia. Sama wiara w możliwość takiej metamorfozy nie wystarczy. Dlatego, chyba trzeba naprawdę poważnie pomyśleć o stworzeniu potrzebnej ilości domów wychowawczych, w których dzieci znalazłyby swój drugi, tym razem prawdziwy dom.

Obecna sieć zakładów wychowawczych dysponuje 48 zakładami o łącznej ilości 4.057 miejsc. Ministerstwo Oświaty zdaje sobie doskonale sprawę, że ta skromna liczba nie zaspokaja wciąż narastających potrzeb. Istnieje także bardzo poważna trudność w zapewnieniu tym zakładom odpowiednio przygotowanej i wykształconej kadry wychowawczej. Wystarczy powiedzieć, że w obecnej kadry wychowawców zaledwie 10 proc. posiada potrzebne kwalifikacje do swej pracy. A wysiłki zmierzające do stworzenia dziełom zagrożonym warunków, w których mogłyby naprawdę cieszyć się z życia, są niewystarczające. W każdym bądź razie nie stanowią one dostatecznej silnej podstawy, na której opierając się możemy mieć pewność, że krzywa zacznie spadać.

Przejdźmy teraz do zadań, jakie w procesie wychowawczym dziecka spełnia szkoła. O tym jakie są te zadania, na czym one polegają i jaki jest ich cel — nie trzeba chyba pisać z tej prostej przyczyny, że są to sprawy ogólnie znane. Natomiast dobrze byłoby zastanowić się, czy nasza szkoła zadania te spełnia.

Ministerstwo Sprawiedliwości podjęło się mówić o tym. Sporządziło ono mianowicie kilkusetstronicowe opracowanie dotyczące motywów działania kilku tysięcy młodocianych przestępców. Na tej podstawie chciano znaleźć odpowiedź na wiecznie aktualne pytanie: gdzie znajdują się słabe ogniwa w procesie wychowywania dziecka. Oto jeden z generalnych wniosków tego opracowania:

„Fakt, że dzieci te (10—13 lat — przyp. A.B.) doszły do takiej demoralizacji, że stanęły przed sądem karnym, spowodowały jest... zaniedbaniami wychowawczymi ze strony szkół. Zaniedbania te wyrażają się przede wszystkim w niedostatecznym wychowywaniu dziecka w szkole. Personel pedagogiczny... kładzie nacisk na naukę dzieci, nie na ich wychowanie. Gdyby szkoła miała możliwość najwcześniejszego zaobserwowania demoralizacji dziecka, starała się również zapobiec temu przez właściwe oddziaływanie wychowawcze, na pewno zmniejszyłaby się ilość spraw karnych nieletnich. Nauczyciele i wychowawcy wciąż jeszcze nie zajmują się indywidualnie dziećmi trudnymi. Nie potrafią dojdź do źródła „trudności” dziecka. Brak jest w szkołach... indywidualnego podejścia do dziecka, a nawet stara się dzieci sprawujące kłopoty po prostu usunąć ze szkoły...”

Oskarżenie szkoły jest więc bardzo poważne. I jest to oskarżenie umotywowane materiałem dowodowym. Nietrudno bowiem znaleźć w Sądach dla Nieletnich pisma z poszczególnych szkół, domagające się wszczęcia postępowania sądowego w stosunku do 10 czy 11-latków, których oskarża się o „wybicie szyby podczas gry w piłkę”, „uderzenie kolegi”, czy „kradzież kieszonki”. Czy są to sprawy leżące w gestii sądu, czy też szkoły?

Przykładów odżegnywania się od załatwiania takich spraw przez szkoły we własnym zakresie można przytoczyć wiele. Są one dowodem, że musi zaistnieć zmiana roli, jaką pełni szkoła, że musi ona wyjść poza granice teoretycznego nauczania, w którym — wszyscy rozmówcy dziennikarza byli tu zgodni — zasklepiła się dotychczas. Nie wystarczy już szkoła jako instytucja nauczająca, potrzebna jest szkoła wychowująca. Właże się to z zasadniczą reformą zawodowego przygotowania nauczycieli i wychowawców. Winni stać się oni przede wszystkim pedago-

gami. Nie wahającymi się podjąć pracy, którą normalnie spełnia środowisko rodzinne. W przypadkach, gdy środowisko rodzinne nie może spełniać swych funkcji wychowawczych, właśnie szkoła — w powołaniu z innymi instytucjami społecznymi, kuratorami itd. — musi przejąć na siebie jego obowiązki i podjąć się naprawy tego, co można jeszcze naprawić, kierując dziećmi na właściwą drogę. Aby szkoła zadania te mogła spełniać, konieczne są daleko idące przekształcenia naszego systemu dydaktyczno-wychowawczego. Ponieważ zaś cała dotychczasowa praktyka wskazuje, że Ministerstwo Oświaty we własnym zakresie do tej pory sprawy tej rozwiązać nie może, należy zastanowić się komu przypisać w udziale rolę wprowadzenia koniecznych zmian, uzupełnień i przekształceń tego systemu. Wydaje się jednak, że sprawą tą w pierwszym rzędzie winna zainteresować się Sejmowa Komisja Oświaty.

Niektóre tylko, a poruszone powyżej, zagadnienia z zakresu oddziaływania środowisk rodzinnego i szkolnego na dzieci trudne, absolutnie nie wyczerpują problemu zaobserwowanego wzrostu przestępczości wśród najmłodszych. Mogą one, co najwyżej, stanowić pewien wycinek spraw, które czekają szybkiego rozwiązania. A podane na początek liczby powinny stać się dostatecznie silnym sygnałem, by sprawy te stały się obiektem zainteresowania opinii publicznej i zainteresowanych instytucji. Byśmy wszyscy zaczęli wreszcie szukać środków oddalających dziecko od poznawania korytarzy sądowych i izby zatrzymań. Byśmy nie sprawiali wrażenia ludzi bezradnych wobec spraw, z którymi możemy i potrafimy się uporać.

Dziś dziecko stojące przed sądem, nie jest Twoim dzieckiem. Ale jaką możesz mieć pewność, że jutro Twój Zbyszek, Jurek czy Andrzej nie będzie przeżywał podobnej tragedii?

Oskarżenie szkoły jest więc bardzo poważne. I jest to oskarżenie umotywowane materiałem dowodowym. Nietrudno bowiem znaleźć w Sądach dla Nieletnich pisma z poszczególnych szkół, domagające się wszczęcia postępowania sądowego w stosunku do 10 czy 11-latków, których oskarża się o „wybicie szyby podczas gry w piłkę”, „uderzenie kolegi”, czy „kradzież kieszonki”. Czy są to sprawy leżące w gestii sądu, czy też szkoły?

Przykładów odżegnywania się od załatwiania takich spraw przez szkoły we własnym zakresie można przytoczyć wiele. Są one dowodem, że musi zaistnieć zmiana roli, jaką pełni szkoła, że musi ona wyjść poza granice teoretycznego nauczania, w którym — wszyscy rozmówcy dziennikarza byli tu zgodni — zasklepiła się dotychczas. Nie wystarczy już szkoła jako instytucja nauczająca, potrzebna jest szkoła wychowująca. Właże się to z zasadniczą reformą zawodowego przygotowania nauczycieli i wychowawców. Winni stać się oni przede wszystkim pedago-

Foto: CAP



**„Aby nitka Ariadny
nie zaprowadziła
na manowce”**

21.558 → 27.V. 1962

By klient miał rację

Ankietowe marzenia i rynkowa rzeczywistość

KRYSTYNA CHOLEWICKA-GOZDZIK

Wśród luk zaopatrzenia rynku poczesne miejsce zajmują meble, a zwłaszcza meble nowoczesne. Problem ten był obszernie omawiany w artykule „Kłopoty z nowoczesnością” („Życie Gospodarcze” nr 13/1962). Zamieszczono obecnie artykuł zwracający uwagę na skalę rozbieżności pomiędzy nowoczesnymi przerwami gustami ludności i skromnymi zamierzeniami produkcji.

Targi Wzornictwa Przemysłowego mają już swoją tradycję. Do tradycji tej należy przede wszystkim powszechna opinia: dużo ciekawych pomysłów — ale cóż z tego, kiedy nie trafiają one na rynek. Komitet Organizacyjny II Targów Wzornictwa pokusił się o próbę sprawdzenia, w jakim stopniu tradycyjne opinie odpowiadają rzeczywistości.

Dla skonstruowania poglądów konsumentów zwracających Targi z poglądami uczestniczących w nich przedstawicieli przemysłu i handlu zorganizowano ankietę, której wyniki przesyłamy w zestawieniu z informacjami o zawartych podczas Targów transakcjach handlowych.

KTO ODPOWIAŁ

Na 730 zebranych ankiet, 70 proc. zostało wypełnionych przez zwracających, 13 proc. przez przedstawicieli produkcji i 15 proc. przez przedstawicieli handlu. Okazuje się więc, że przedstawiciele produkcji i handlu, którzy w zasadzie powinni stanowić większość odpowiadających, wykazali znacznie mniejsze zainteresowanie niż przedstawiciele konsumentów (70 proc. wypełnionych ankiet). I to pomimo, że organizatorzy Targów Wzornictwa intensywnie do wypielania ankiet zachęcali właśnie przedstawicieli przemysłu i organizacji handlowych.

Z faktu tego nie można jeszcze wymagać zbyt wielkich wniosków. W zestawieniu jednak z rozbieżnościami pomiędzy wzorami wytypowanymi przez zwracających jako najbardziej udane, a wzorami zakupionymi do produkcji przez producentów, przedstawicieli handlu i producentów, przedstawiciele przemysłu i handlu wykazali się w zasadzie niechęcią do odpowiedzi na ankietę. W zestawieniu bowiem omawiane ankietę, nie ma faktów, które wskazywałyby na to, że faktycznie potrzeby ludności nie wzbudzały większego zainteresowania, zwłaszcza wśród przedstawicieli przemysłu meblarskiego. Przede wszystkim meble dotychczas w omawianym badaniu ankietowym, nie miały znaczenia statystycznego. Natomiast w znacznie mniejszym stopniu uwagę zwracały na sobie meble, które odzież dziecięca, stanowiące drugą zasadniczą część ekspozycji targowej.

CO SIĘ PODOBAŁO

W grupie artykułów wyposażenia wnętrz największe uznanie uczestników ankiet wzbudziły meble kuchenne. Wszystkie pokazane w tej grupie modele były pomyslane jako zestawy segmentów pozwalających na tworzenie różnych kombinacji pełnej obudowy kuchni przy maksymalnym wykorzystaniu jej powierzchni. Wynika stąd, że koncepcja układu mieszkania, przewidująca zmniejszenie do niezbędnego minimum wymiarów kuchni dla powiększenia pozostałych pomieszczeń, zyskała sobie powszechną aprobatę. Aplauz swój wyrażali respondenci w uwagach zamieszczonych w ankiecie, podkreślając wysokie walory użytkowe i estetyczne wnętrza kuchennego umeblowanego segmentową obudową.

Duże zainteresowanie uczestników ankiet wzbudziły także projekty mebli przeznaczonych do pracy w domu. Obszerne wypowiedzi, omawiające szczegółowo zalety i braki użytkowe eksponowanych biur i stołów do pracy wskazują na istnienie poważnego zapotrzebowania na ten rodzaj mebli. Odpowiadający podkreślali na ogół konieczność zwiększenia ich podaży, mimo iż wystawione eksponaty nie odznaczały się zdaniami ankietowanych zbyt wysokimi walorami estetycznymi.

Jednym z najpopularniejszych fragmentów ekspozycji było przykładowo urządzenie wnętrza mieszkalnego (M4), ilustrujące sposób umeblowania mieszkania dla 4 osób za 17 tys. zł.

Podobnym powodzeniem cieszyły się grupy mebli, stanowiące wyposażenie jednego pokoju lub tylko jego części. Chodzi tu o tzw. zestawy kombinowane, zwracające uwagę uczestników ankiet głównie ze względu na swoje walory praktyczne.

Wiele wypowiedzi dotyczyło również mebli pojedynczych, głównie łóżek, tapczanów i kanap oraz regałów i bibliotek, które choć oceniane pozytywnie, ze względu na estetyczne spotykały się z wieloma negatywnymi opiniami, wskazującymi na ich praktyczność, jak zbyt małe skrzynki na pościel, czy nieodpowiednie proporcje między półkami otwartymi i zabudowanymi w regałach i bibliotekach.

Dominującą tendencją wszystkich niemal wypowiedzi ankietowanych było kategoryczne żądanie jak najszybszego wprowadzenia eksponowanych modeli do sprzedaży rynkowej. Uczestnicy ankiet podkreślali utrzymującą się stale zasadniczą rozpiętość poziomu modeli prezentowanych na targach i wystawach w stosunku do obryzmiejszości artykułów dostępnych w handlu.

ROZBIEŻNOŚCI

Porównanie przedstawionych tu opinii zwracających ostatnie Targi Wzornictwa z zakupionymi do produkcji wzorami przez przemysł

drobny, dla którego Targi były przede wszystkim przeznaczone, wykazuje poważne rozbieżności.

Spośród około 170 wzorów mebli wytypowanych do sprzedaży na II Targach Wzornictwa Przemysłowego zostało zakupionych jedynie 33, tj. niecałe 20 proc. Uczestnicy ankiet wskazywali tymczasem na pilną potrzebę wprowadzenia na rynek ponad 70 konkretnie wybranych wzorów.

Trzeba przy tym podkreślić, że nie wszystkie modele zakupione przez przemysł mieszczą się na liście 70 najpopularniejszych, wskazanych w ankiecie. Warunek ten spełnia jedynie 21 modeli, na których kupno zostały podpisane umowy. Innymi słowy przemysł uwzględnił w zawartych transakcjach tylko około 30 proc. kategorycznych postulatów ludności, domagającej się udostępnienia na rynku wystawianych eksponatów.

Jedynym pozytywnym objawem może być fakt, że przydział kilku wzorów zostało objętych około 250 indywidualnymi umowami przemysłu spożywczego i terenowego. Występują jednak bardzo poważne dysproporcje między zainteresowaniem poszczególnymi artykułami czy grupami asortymentowymi, wskazanymi w ankiecie przez potencjalnych nabywców, a strukturą zamówień. I tak na przykład w grupie mebli kuchennych ankietowani wyróżnili cztery zestawy obudowy projektu Kobyliskiego, Pełczyńskiego, Dobnickiego i Różańskiego. Handel zgłosił natomiast gotowość sprzedaży na rynku wszystkich tych modeli. Przedstawiciele przemysłu zakupili jednak do produkcji jedynie 3 zestawy, z których tylko 2 zostały uznane w ankiecie za odpowiadające potrzebom.

Dysproporcja ta staje się jeszcze bardziej jaskrawa przy porównaniu 12 proc. ankiet poświęconych meblom kuchennym z 4 proc. transakcji, które ich dotyczą. Obawiać się więc można, że przemysł ocenił zapotrzebowanie trzykrotnie niż niż potencjał nabywców.

W grupie zestawów kombinowanych, cieszących się wśród wypełniających ankietę bardzo dużym uznaniem, nie zawarto ani jednej transakcji. Podobnie w grupie stołów i stolików, którym zwracający poświęcili bardzo dużo uwagi, oceniając w ankietach bardzo pozytywnie 13 różnych modeli. Przemysł zamówił jeden wzór nie wymieniony w ankiecie. Model ten został przy tym zakupiony przez 6 zakładów, co dało 2 proc. ogółu zawartych na targach wzornictwa transakcji. Uczestnicy ankiet wyrazili natomiast swoje zainteresowanie dla tego typu mebli w ponad 90 proc. wypowiedzi. Regał projektu Padlewskiego wystawiony przez CHM zdobył w targowym „plebiscycie” palme pierwszeństwa ze względu na duże walory funkcjonalne i estetyczne, ale będzie produkowany tylko przez jeden zakład przemysłu terenowego.

Na te niewielkie zainteresowanie producentów omówionymi dotychczas modelami, uderzała jest znaczna ilość transakcji w grupie kanap, tapczanów i łóżek. Wprawdzie zamówiono tylko 8 wzorów (w tym 2 pominięte w ankiecie) w stosunku do 14 ocenionych pozytywnie, nie potencjalnych nabywców, ale dotyczy ich przeszło połowa zawartych kontaktów. Jest to tym bardziej zaskakujące, że tylko 5 proc. ankiet poruszało ten temat.

Przytoczone rozbieżności ilustrują ujemne niewątpliwie wnioski wskazujące, że przemysł meblarski nie liczy się w dostatecznym stopniu z potrzebami rynku. Jest to prawdomożne konsekwencją rynku sprzedawcy wciąż jeszcze dominującego w handlu meblami. Wobec niezrównoważenia popytu i podaży producent wybiera wzory najbardziej opłacalne w istniejącym systemie organizacyjno-financeowym.

Tym tłumaczyć trzeba szerokie zainteresowanie dla drogiej i materiałochłonnej kanap i tapczanów oraz niechęć do podejmowania produkcji modeli odbiegających zasadniczo od tradycyjnych wzorów, a zatem, wymagających zwiększonego nakładu pracy i wyższych kwalifikacji. Można więc żywić uzasadnione obawy, że apele konsumentów o wprowadzenie targowych eksponatów do masowej produkcji i tym razem pozostaną bez echa.

Neodparcie więc nasuwa się wniosek, że równoległe z organizowaniem Targów Wzornictwa, umożliwiających wprowadzenie do produkcji atrakcyjnych wzorów należy stworzyć odpowiednie warunki skłaniające do wykorzystania tych możliwości. Sama energia i wysiłek włożone w organizację targów wzornictwa w żadnym wypadku nie mogą zastąpić racjonalnego programu normalizacji rynku meblarskiego. Konieczne wydaje się zwłaszcza rozpatrzenie możliwości zmian organizacyjno-financeowych, eliminujących bodźce, skłaniające do produkcji mebli drogiej i materiałochłonnej. Klient musi wreszcie zyskać prawo głosu, za piękną fasadą targowych modeli coraz trudniej dziś ukryć powszednie rynkowe niedostatki.



Foto: CAF

Odra to nie tylko symbol

Dla większości mieszkańców naszego kraju słowo „Odra” kojarzy się przede wszystkim z zachodnią granicą Polski, natomiast funkcje Odry jako drogi wodnej oraz jej znaczenie dla gospodarki zachodnich województw Polski pozostają zazwyczaj na dalszym planie. Dlatego też z zadowoleniem należy powitać ukazanie się książki mającej na celu przedstawienie społeczeństwu istotnej roli Odry jako głównej arterii wodnej Polski.

Autor, Ignacy Rutkiewicz, porusza bogatą gamę problemów związanych z Odrą, od rysu historycznego począwszy, poprzez współczesne zagadnienia żeglowności, inżynierii wodnej, planów składowych, na perspektywicznych planach składowych. Na wstępie zostaje przypomniana przeszłość Odry, gdzie pierwszy piśmienny dokument dotyczący żeglowności wystawiony został w 1211 roku przez Piastów, księcia Henryka Brodatego. Przeprowadzona w omawianej pracy analiza potwierdza jeszcze raz fakt, że odciec rzeki od pozostałych obszarów Polski ujemnie wpływał na prawidłowy rozwój żeglowności. Autor przypomina, że Odra, jako jedyną arterią wodną o południowym biegu, była za rządów niemieckich wykorzystywana w nieproporcjonalnie dużym stopniu w stosunku do możliwości. Jakkolwiek na Odrze pływało 18 proc. całej floty rzecznej III Rzeszy, to przewożyły one tylko niewiele ponad 8 proc. ogólnych

przewozów niemieckiej żeglowności śródlądowej, co świadczyło o rażącej niewykorzystaniu taboru. Ponadto tylko jedna czwarta ogólnych przewozów na Odrze dokonywana była między Szczecinem a Słaskiem, pozostałe zaś przewożone były do Berlina, co było konsekwencją faktu, że znaczenie Odry w organizmie gospodarczym Rzeszy sprowadzone zostało do odgrywania roli kanału dowozowego dla potrzeb wielkiej metropolii berlińskiej.

Nowy rozdział w historii Odry rozpoczął się z chwilą powrotu Ziemi Zachodniej do Polski. Pomimo wielkich zniszczeń wojennych, którymi dotknięta była zarówno droga wodna jak i tabor żeglowności śródlądowej oraz stocznie rzeczne, Inauguracja polskiej żeglowności na Odrze nastąpiła już w trzy miesiące po zakończeniu działań wojennych — to jest w dniu 19 sierpnia 1945 roku, gdy z portu w Koźlu wypłynął holownik „Bolesław Chrobry”, przewożąc za sobą 3 barki ładowane górnolaskim węglem. Na szeregu kartach książki przedstawione są wysiłki państwa polskiego zmierzające do usunięcia zniszczeń wojennych, poprawienia stanu drogi wodnej oraz zwiększenia przewozów żeglowności śródlądowej. Szczególnie duże sukcesy, umożliwiające przekroczenie stanu przedwojennego zostały osiągnięte w dziedzinie regulacji rzeki. I tak ukończono przerwaną przez Niemców budowę

zbiornika retencyjnego w Turawie oraz dokonano remontów w Otmuchowie i Dzierżanowie. Dzięki temu łączna pojemność zbiorników żeglowności powiększyła się ze 160 do 230 milionów m³, a wkrótce nawet osiągnie 250 milionów. Zbudowano następnie stopień wodny w Brzegu Dolnym, który przedłużył skanalizowany odcinek Odry o ok. 30 km i umożliwił żeglowność barkom 1000-tonowym, podczas gdy niemieckie urzędnicy były dostosowane do statków rzecznych 600-tonowych.

Autor w swej książce poświęca wiele uwagi problemowi rozwoju żeglowności śródlądowej na Odrze, zachowując przy tym — co jest wśród tego typu opracowań — realne spojrzenie na rzeczywistość. Wskazuje, że wady i zalety transportu śródlądowego. Stanowi to szczególnie wartościową książkę, że autor oceniając krytycznie zaniedbanie w latach pięćdziesiątych rozwoju transportu wodnego oraz niestudną likwidację w roku 1956 obudowanej dyluzji kosztów, szacuje, że znaczna ilość zabudowy drogi transportu i nie ogranicza — co ma nieraz miejsce — problemowi aktywizacji Ziemi Zachodniej do zagospodarowania i pełnego wykorzystania Odry.

I tak Rutkiewicz wylicza wśród zalet żeglowności śródlądowej względnie niskie rozmiary nakładów na urządzenie samego szlaku transportowego, niską pra-

cochłonność oraz korzystną realizację między ciężarówką własnym środkiem transportu z klasą ładunku. Z drugiej zaś strony lojalnie zwraca uwagę na ujemne zjawiska związane z żeglownością śródlądową, jak np. uzależnienie od kierunku rzeki, wstrzymanie żeglowności w miesiącach zimowych, a niejednokrotnie i letnich oraz powolność, wyrażająca się w tym, że szybkość techniczna łodzi żeglowności śródlądowej jest czterokrotnie mniejsza od szybkości pociągów towarowych. Analiza ta prowadzi autora do kompromisowego wniosku, że problem nie polega „na konkurencji między różnymi rodzajami transportu, lecz na rozdzielaniu podziału pracy na dostosowanie do pewnych szczegółowych właściwości każdego rodzaju transportu” (str. 66). Autor przypomina również, że zalety transportu wodnego śródlądowego występują najwyraźniej przy przewożeniu towarów masowych oraz obsłudze statków morskich w porcie i w rowach tych dziedzin pracy upatruje własną przyszłość żeglowności odrzańskiej.

Zdaniem autora potencjalne możliwości przewozowe arterii odrzańskiej mogą sięgać 20 mln ton rocznie, niezbędne zaś ładunki będą zapewnione przez rosnącą produkcję Górnolaskiego Okręgu Przemysłowego, lokalizowanie nowych oraz rozbudowa istniejących zakładów nad Odrą i wreszcie przez szybko zwiększającą się tranzyt CSRS i NRD. Wobec tego, że obecny pulśm możliwości przewozowych Odry wynosi ok. 10 mln ton, na co wpływa mała ilość wody (Odra spływa do morza co roku ok. 18 km³ wody, gdy Wisła ok. 32 km³) oraz przestarzały tabor, osiągnięcie 20 mln ton wymagać będzie bardzo poważnych nakładów inwestycyjnych.

Jak wynika z książki — oprócz 762-winięcia zapoczątkowanej już seryjnej budowy nowoczesnego taboru — niezbędna będzie budowa nowych zbiorników retencyjnych o łącznej pojemności 400 mln m³ w Głębinowie, Dzierżanowie i Raciborzu. W tym jednak miejscu, jak również w tych rozdziałach, w których przedstawione są projekty „połączenia Odry z Wisłą bądź korzyści złączenia z budową nowych zbiorników”, nie przedstawia autor w przybliżeniu kosztów nakładów w przybliżeniu. Zrezygnowanie z metody zastosowanej w powołanym przy omawianiu zalet i wad żeglowności śródlądowej, powołać, że czytelnik nie może wyrobić sobie jasnego poglądu na opłacalność projektowanych inwestycji, ani nie może ich skonfrontować z potrzebami i możliwościami gospodarki narodowej, a co za tym idzie nie może zorientować się, która z inwestycji ma realne szanse na realizację. Tymczasem bez obawy popełnienia poważniejszego błędu można stwierdzić, że jeszcze niejedno dziesięciolecie upłynie nim rozpoczyna się prace zmierzające do połączenia Odry z Dunajem, wiadomo również, że przedłużenie kanału Gliwickiego nie nastąpi w najbliższym pięcioletniu. Najpoważniejsze szanse realizacyjne mają natomiast zbiorniki retencyjne.

Z innych usterek książki wymienić można brak tabel, na które byłoby zestawione wszystkie dane dotyczące przewozów i taboru na Odrze. Informacje te są rozrzucone w poszczególnych rozdziałach książki i stan ten nie ułatwia analizy rozwoju gospodarczego Odry w dłuższych okresach czasu. W konkluzji należy jednak stwierdzić, że bez względu na te czy inne zastrzeżenia, książka o najważniejszej arterii wodnej nie tylko Ziemi Zachodniej, lecz i Polski, stanowi interesującą i cenną pozycję zaspokajającą, na szersze rozpowszechnienie. Obawiać się jednak należy, że mały nakład (2500 egzemplarzy) utrudni dotarcie książki do wszystkich zainteresowanych.

STANISŁAW MARKOWSKI

* Ignacy Rutkiewicz, „Sprawy Wielkiej Rzeki”. Wrocław 1961.

Międzynarodowa konferencja ekonomiki i organizacji produkcji i pracy w Warszawie

Wobec poważnego zacofania naszej gospodarki na polu organizacji produkcji i pracy (czyli jakichś tam działań, które są konieczne dla rozwoju gospodarki, ale które nie są bezpośrednio związane z produkcją, a więc nie są bezpośrednio związane z zyskiem) należało by było zorganizować konferencję, która by mogła przyczynić się do poprawy organizacji produkcji i pracy. W tym celu potrzebna jest jednak szeroka wymiana doświadczeń między naukowcami i działaczami gospodarki różnych krajów.

A jak dotychczas — tylko naukowcy państw kapitalistycznych mają organizację służącą tym celom, natomiast w państwach socjalistycznych, gdzie obóz ograniczają się w tej dziedzinie do sporadycznych wymian poglądów na niekiedy wyjątkowo tematy. Należy więc do szerokiej i systematycznej współpracy, która by mogła przyczynić się do poprawy organizacji produkcji i pracy. Inicjatywa ta spotkała się z poparciem innych państw tego typu, zarówno krajów jak i zagranicznych. Ustalono, iż konferencja ta odbędzie się w Warszawie w dniach od 9 do 14 lipca br.

Będzie to pierwsza konferencja tego typu organizowana przez kraje członkowskie Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. Jej zadanie — to omówienie znaczenia i konkretnych zadań ekonomiki i organizacji produkcji i pracy w rozwoju gospodarki narodowej krajów obzo socjalistycznego. Ponadto dwieście przygotowanych na tę konferencję referatów ma odzwierciedlać dotychczasowy rozwój badań i osiągnięć naukowych w tej dziedzinie.

W skład Komitetu Honorowego, który objął patronat nad konferencją, weszli: wicepremier E. Szyr (jako przewodniczący), Prezes PAN prof. T. Kotarbiński (wiceprzewodniczący) oraz min. Jerzy Albrecht, min. Aleksander Burski, min. Henryk Goleński, prof. Michał Kalczyński, Józef Kulesza, prof. Oskar Lange, prof. Edward Lipiński, min. Jan Mirecki, min. Feliks Pisula, min. Antoni Ralski, prof. Kazimierz Romanuk, Bolesław Rumiński, prof. Kazimierz Sękowski, prof. Dionizy Smoleński, min. Eugeniusz Stawiski, min. Franciszek Wanatka.

Samym przygotowaniem konferencji zajmuje się Międzynarodowy Komitet Organizacyjny obejmujący przedstawicieli Bułgarii, Czechosłowacji, NRD, Polski, Rumunii, Węgier i ZSRR. W poszczególnych krajach natomiast powołano krajowe komitety organizacyjne. Szczególnie duże zadania stoją tu przed komitetem polskim, w skład którego wchodzi: doc. I. Epstein (przewodniczący), B. Burzyński, doc. S. Chajman, Z. Budziński, prof. M. Frank, G. Halak, prof. B. Minc, doc. Z. Morecka, prof. M. Orłowski, prof. W. Sadowski, doc. L. Taniewski, doc. Z. Zbichorski. Sekretarzem Międzynarodowego Komitetu został D. Tomorowicz.

Obecnie prace Komitetu koncentrują się wokół weryfikacji nadsyłanych referatów. Dotychczas zgłoszono ich już ponad sto, przy czym na uwagę zasługują m. in. kompleksowy zestaw referatów przygotowanych przez polski Instytut Organizacji Przemysłu Maszynowego. Za kwalifikowane opracowania są tłumaczone na języki konferencji (polski, rosyjski i niemiecki) oraz rozsyłane jej uczestnikom.

Mało jest w kraju tak żyznych terenów, a równocześnie o tak potencjalnie niewykorzystanych rolniczych możliwościach, jak Żuławy. Dotychczasowe tereny żyzne, zalane i zatopione przez cofające się wojska hitlerowskie na obszarze 90 tys. ha (na ogólną ilość 165 tys. ha) mimo znacznego wysiłku włożonego po wojnie w ich osuszenie i zagospodarowanie dotychczas nie osiągnęły stanu pełnej produktywności.

Około 50 proc. użytków rolnych zajmują stawy wolne. W większości powstały one tutaj w miejsce gospodarstw wielkoeksploatacyjnych. Organizowanie PGR musiano w tych warunkach zaczynać od podstaw, tym bardziej że znaczna część zabudowy zarówno mieszkalnych, jak i gospodarczych była kompletnie zniszczona. Wskutek niedostatecznego uwzględnienia specyfiki przyrodniczej tego rejonu, jak też ze względu na brak planu zagospodarowania gospodarczego Żuław, inwestycje w latach ubiegłych były w poważnym mierze jednostronne, a równocześnie niedostosowane do nowej struktury agrarnej.

Żuławy, będące naturalną bazą zaopatrzeniową dla zespołu miast portowych, wschodniego wybrzeża (a w okresie letnim — bazą wypoczynkową dla masowego ruchu urlopowiczów turystycznych) nie wypełniały w sposób zadowalający tej podstawowej roli. Podjęta w lutym br. uchwała KERM, przeznaczająca poważne środki

Program zagospodarowania ŻULAW

ki inwestycyjne dla terenu Żuławy określa również, jakie wyniki produkcyjne powinno osiągnąć rolnictwo na tym obszarze w ciągu najbliższych lat.

Rozwój i intensyfikacja rolnictwa Żuławy w głównej mierze oparte będą na wysoko rozwiniętej hodowli bydła przy dużym udziale upraw pszenicy, roślin przemysłowych oraz warzyw. Przyjęte wskaźniki rozwoju przewidują wzrost wartości produkcji z 1 ha użytków rolnych o 74 proc. w 1965 r. do 1985 r. Przeciętna obsada bydła na 100 ha powinna wynieść w 1965 r. 94 szt. przy osiągnięciu od jednej krowy 3100 litrów mleka. Przeciętne płony białej krowy powinny wzrosnąć do najmniej do 35 q i 1 ha. Oznacza to, że produkcja rolna w stosunku do obecnego stanu wzrosnie o ok. 40 proc.

Jak wykazały badania naukowców założone wskaźniki nie są bynajmniej maksymalne dla tych terenów. Jeżeli program inwestycyjny zostanie w całości zrealizowany możliwe będą w 1975 r. następujące wyniki: płony pszenicy — 35 q, obsada bydła na 100 ha — 110 sztuk łożki mleka uzyskana od jednej krowy w ciągu roku ok. 3700 litrów. Osiągnięcie tych wskaźników oznaczać będzie przekroczenie rozmiaru produkcji przedwojennej o ponad 20 proc.

Uchwała KERM zaliczyła do najważniejszych zadań m. in.: przyspieszenie procesów mechanizacji produkcji rolniej, dostosowanie gęstości uprzęży dróg gruntowych do potrzeb mechanizacji, dostosowanie przestrzeni technicznej i ekonomicznej systemów rolniczych do mechanizacji procesów agrotechnicznych, modernizację przystępu mieszczańskiego, wydanie polepszenia warunków bytowych socjalnych dla ludności Żuławy.

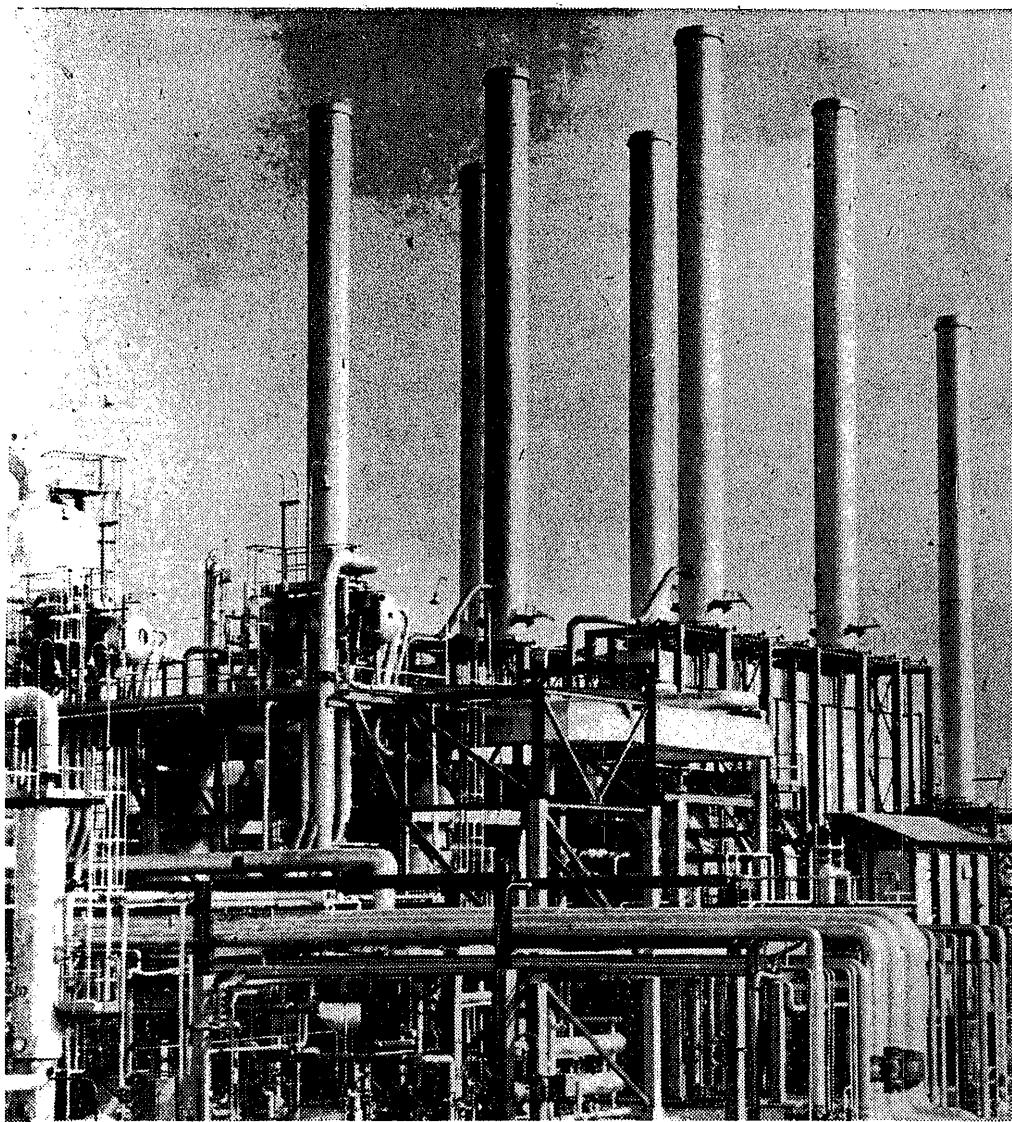
Program aktywizacji Żuławy ma za zadanie usunąć już w bieżącym pięcioletnim okresie przekrożeń dotychczasowego rozwoju gospodarki na tym terenie. Trzeba tu wspomnieć, że przeprowadzone badania efektywności inwestycji wykazują na Żuławach znacznie korzystniejsze wyniki od innych obszarów rolniczych. (zw)

PROBLEMY ekonomiczne

Czasopismo to powstało z inicjatywy oddziału Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego w Katowicach (Kracowice, Lublin, Łódź, Opole i Wrocław). Powstało ono w ramach Międzynarodowego Związku Ekonomistów i teoretyków życia gospodarczego swego regionu. Celem przyszłych publikacji ma być jak najściślejsze powiązanie nauki z praktyką, badań naukowych z potrzebami żywymi wspomnianych regionów. Na terenach tych przebiegała dość intensywnie przemiana gospodarcza, coraz większe jest ich znaczenie w gospodarce narodowej. Szybki wzrost gospodarczy nie jest do pominięcia bez czynnego udziału szerokiego grona praktyków i naukowców. Od ich wzajemnej współpracy niejedno zależy.

Nie więc dziwnego, że Redakcja „Problemy” pragnie udostępnić swe łamy dla wypowiedzianych się nad problemami wzrostu i rozwoju gospodarczego wymienionych terenów w koordynacji z całą gospodarką narodową. W pracy nad tymi zagadnieniami Komitet Redakcyjny liczy na żywy udział ekonomistów i praktyków i teoretyków. W marcu br. ukazał się pierwszy numer „Problemy ekonomiczne”.

(WSG)



Urządzenia krakingu w zakładach chemicznych Montecatini w Ferrara

GDY po upływie półtora roku przybyłem ponownie do Włoch, spodziewałem się zastać tam zahamowanie rozwoju gospodarczego. Wskazywały na to zarówno publikowane w prasie wskaźniki rozwojowe, jak i osłabienie koniunktury w większości krajów zachodnioeuropejskich.

Rzeczywistość okazała się jednak inna. Już nawet zewnętrzne, powierzchniowe obserwacje przyczyniły się do przekonania, że życie we Włoszech pulsuje w dalszym ciągu. Wystawy sklepowe pełne bogatego asortymentu towarów, których ceny w zasadzie nie odbiegają od poziomu z okresu poprzedniego mego pobytu. Ruch kupujących w sklepach i na bazarach wcale nie zmniejszony. Optymistyczne wypowiedzi szeregu moich rozmówców. Ruch samochodowy raczej większy, i to mimo że w kwietniu turystów jest jeszcze niewiele. Przechodnie na ulicach do brzo ubrani, i to zarówno w stolicy, jak i w mniejszych miastach. Zebrałki niemal się nie zauważa, a przecież ten objaw był przez wiele lat charakterystyczny dla włoskiej rzeczywistości.

Spstrzeżenia te potwierdza nieco głębsza analiza obecnego stanu gospodarki włoskiej i ocena rozwoju koniunktury w tym kraju. Stwierdzić można, że w przeciwieństwie do szeregu innych krajów zachodnioeuropejskich, gdzie dają się zauważyć tendencje osłabienia tempa rozwoju, w kraju łączącym na południe od Alp barometr koniunktury w dalszym ciągu wskazuje pogodę. Nie przeszkodził temu lekki zwrot na lewo (appertura a sinistra), jaki stał się charakterystyczny dla polityki nowego rządu Fanfaniego.

Nie wszyscy bowiem zdają sobie sprawę z tego, że polityka reformi-

styczna rządu, mająca na celu stopniowe podnoszenie poziomu życia i powiększenie świadczeń społecznych, kryje w sobie niebezpieczeństwo dla rozwoju gospodarczego kraju. Wyższe płace nieuchronnie spowodować muszą wzrost kosztów produkcji, a więc osłabienie konkurencyjności włoskiego przemysłu na rynkach zagranicznych, co z kolei odbiło się może na wielkości produkcji przemysłowej oraz na tempie inwestycji. A to przecież są najważniejsze wskaźniki rozwoju gospodarczego.

Tymczasem jednak nie nie wskazuje na zbliżanie się tego niebezpieczeństwa. Wprawdzie w ciągu ubiegłego roku miała miejsce podwyżka plac w niektórych gałęziach produkcji (w gospodarstwach rolnych o 17,8%, w przedsiębiorstwach komunikacyjnych o 13,1%, w przemyśle jako całości o 4,9%, w handlu o 5,9%), ale — jak dotąd — nie zaważyło to w większym stopniu na cenach. Wynikająca stąd różnica w kosztach produkcji została — wydaje się — skompensowana przez spowodowany racjonalizacją produkcji wzrost wydajności pracy.

We Włoszech — oczywiście — nastąpił wzrost cen detalicznych. Jest to bowiem objaw towarzyszący zwykle szybkiemu rozwojowi gospodarcemu krajów kapitalistycznych. Wzrost ten był jednak umiarkowany i wyrażał się wskaźnikiem 3,5% w ciągu roku ubiegłego. W zasadzie był on więc niższy od wzrostu plac jednostkowych oraz od wzrostu zatrudnienia (o 6,3% w porównaniu z rokiem poprzednim). Dlatego też krajowe spożycie wzrosło i nadal wykazuje tendencję wzrostową.

Wzrost konsumpcji krajowej sprzyjał wzrostowi produkcji. Wprawdzie tempo wzrostu produkcji przemysłowej było w roku u-

BAROMETR WŁOCH WSKAZUJE POGODĘ

Korespondencja własna z Włoch

STEFAN FRENKEL

biegłym słabsze niż w roku 1960 (ostatnie obliczenia wykazały, że nastąpił wtedy wzrost o 15,5%), wyniosło bowiem 9,5% w porównaniu z rokiem poprzednim, ale jeśli wziąć pod uwagę, że równocześnie zwiększyła się również produkcja rolna (o ok. 5%) — przy ubiegłorocznym spadku — to trzeba uznać postęp ten za zadowalający. W sumie bowiem ogólna produkcja (wraz z rolną) wykazała mniej więcej ten sam wzrost, poza tym zaś jest rzeczą zrozumiałą, że po bar-

dzio gwałtownym wzroście musi nastąpić pewne osłabienie jego tempa. Tak to zresztą oceniają wszyscy interesujący się tą problematyką ekonomiści włoscy, nie wyłączając ekspertów z Partii Komunistycznej. Jeden z tych ostatnich oświadczył mi wręcz, że nieco słabsze tempo wzrostu produkcji przemysłowej nie oznacza żadnego regresu gospodarczego, lecz raczej dalszy ustabilizowany rozwój.

Jeśli idzie o poszczególne gałęzie przemysłu, to największy wzrost wykazała w ubiegłym roku produkcja przemysłu ciężkiego — w przemyśle maszynowym o 15%, motoryzacyjnym o 12,2%, chemicznym o 12,7%, petrochemicznym o 13,4%, cementowym o 12,4%, hutniczym o 9,9%, energetycznym o 8,1%. Biorąc zaś ogółem dobra inwestycyjne, wzrost ten wyniósł 11,6%.

Znacznie słabszy był natomiast wzrost produkcji dóbr konsumpcyjnych, wyniósł on bowiem zaledwie 6%, przy czym przemysł włókienniczy nie wykazał w skali całego roku ubiegłego żadnego wzrostu.

Tegoroczne tendencje wzrostowe w zasadzie niewiele odbiegają od danych za rok ubiegły. W pełnej ekspansji znajdowały się w pierwszym kwartale rb. takie gałęzie przemysłu, jak przemysł samochodowy, chemiczny, szklarski i cementowy, jak również produkcja włókien sztucznych i syntetycznych. Nieco lepiej niż w analogicznym okresie ubiegłego roku rysowała się produkcja włókiennicza, chociaż w ostatnich tygodniach daje się tu zauważyć tendencję spadkową, zwłaszcza w przemyśle wełnianym. Wyraźnie słabiej niż w tym samym okresie roku ubiegłego kształtowała się produkcja papiernicza, drzewna oraz przemysł meblarski. Po raz pierwszy też od wielu lat zarysowały się trudności zbytu w przemyśle obuwniczym, który mimo swej doskonałej marki zaczyna odczuwać konkurencję zagraniczną.

Duże zapotrzebowanie wewnętrzne na dobra konsumpcyjne, które charakteryzowało się wskaźnikami wzrostu obrotów o 10,5% w roku ubiegłym (w roku 1960 o 13,1%, a w roku 1959 o 10,2%) było niewątpliwie ważną przyczyną ożywienia gospodarczego we Włoszech.

szcze istnieją rażące dysproporcje stopy życiowej w poszczególnych regionach i wśród różnych grup ludności pracującej. Obok względnie dobrobytu, w kraju tym występuje również skrajna nędza, o czym omawiając przeciętne wskaźniki zawsze trzeba pamiętać.

Do rozwoju produkcji przemysłowej przyczyniła się również ekspansja eksportowa Włoch. Wprawdzie — podobnie jak wzrost produkcji przemysłowej — wzrost obrotów w handlu zagranicznym nie był taki wysoki jak w latach poprzednich, ale mimo to był to wskaźnik stosunkowo wysoki. Ogółem w roku ubiegłym wolumen eksportu włoskiego wyniósł równowartość 4157 mln dolarów, co stanowi wzrost o 15,4% w stosunku do roku 1960, kiedy był on jeszcze wyższy, bo wynosił 21% (w roku 1959 — 23%). Na uwagę zasługuje przy tym fakt, że najwyższy wzrost charakteryzował produkty finalne, a najniższy surowce.

Nieco inaczej przedstawia się sytuacja, jeśli idzie o import. Tutaj wzrost obrotów był znacznie słabszy niż w roku poprzednim. Podczas gdy w roku 1960 import zwiększył się w porównaniu z poprzednim aż o 45,5%, to w roku 1961 wzrost ten wynosił tylko 8,8% do 5265 mln dol. Osiągnięta w roku ubiegłym relacja między wzrostem eksportu i importu przyczyniła się do poprawy bilansu handlowego. Faktem jest bowiem, że w roku 1961 potrzeby importowe kraju pokryte zostały eksportem w 80,2%, podczas gdy w roku 1960 do tego pokrycia zabrakło 22,8%.

Rok bieżący przyniósł dalszą poprawę tej relacji. W ciągu pierwszego kwartału wolumen eksportu zwiększył się o 17,7% w porównaniu z pierwszym kwartałem 1961 r., a w tym samym czasie wielkość importu wzrosła tylko o 10,8%.

Nie oznacza to oczywiście, że bilans handlowy Włoch osiągnął równowagę. W dalszym ciągu występuje ujemne saldo tego bilansu, które jest jednakże w nadmiarze pokrywane innymi wpływami pozatowarowymi. Z tzw. obrotu niedziałalnego wpłynęło do Włoch w roku ubiegłym ponad 2 mld dolarów, co po potrąceniu analogicznych rozchodów czyni netto wpływ do kraju w sumie ok. 1,4 mld dolarów. Na wpływy te składają się m. in. wpływy z tytułu turystyki w wysokości 734 mln dolarów (po potrąceniu wydatków na turystykę — 626 mln dol., a więc o blisko 100 mln dolarów więcej niż w roku poprzednim) oraz wpływy z przekazów od emigrantów wynoszące ponad 400 mln dol. (również o ok. 100 mln dol. więcej niż w roku 1960). Także zagraniczne wpływy kapitałowe, przeznaczone na inwestycje, dość znacznie przekroczyły analogiczne rozchody. W sumie bilans płatniczy Włoch był w roku ubiegłym wyraźnie dodatni.

W konsekwencji wzrosły dość znacznie, bo o 10% w ciągu roku, włoskie zapasy złota i dewiz i wyniosły na ultimo 1961 r. równowartość sumy ponad 3,4 mld dolarów, nie licząc salda krótkoterminowych wierzytelności i zobowiązań.

Ten przedstawiony tutaj optymistyczny obraz gospodarki włoskiej nie jest jednak pozbawiony ciemnych plam. Są nimi trzy problemy splatające się właściwie w jedną wielką sprawę. Problem bezrobocia, gospodarczo zacofanego Południa i mało wydajnego rolnictwa.

O Mezzogiornio (południowej części kraju) pisano już tak wiele, również w „Życiu Gospodarczym”, że nie ma chyba potrzeby wszystkich powtarzać. Wypada tylko stwierdzić, że stosowana do niedawna przez rząd, dążąca do rozwoju tej części kraju, metoda infrastruktury — jak dotąd — nie zdążyła egzamini. Budowa dróg, melioracje rolne, organizowanie szkolnictwa — wszystko to okazało się niewystarczające dla pobudzenia inic-

tywy prywatnej do prowadzenia większych inwestycji industrializacyjnych na tym terenie.

Rozszerzono więc program w różnych kierunkach, z których najważniejszym wydaje się zobowiązanie koncernów państwowych do przeznaczania co najmniej 40% wszystkich funduszy inwestycyjnych na budowę nowych zakładów na terenie Mezzogiornio. I też rzeczywiście koncern państwowy IRI, jak również przedsiębiorstwa państwowe ENI rozpoczęły tam budowę wielu wielkich zakładów, z których jednym z największych jest huta stali w Taranto, nie mówiąc już o wielkich inwestycjach naftowych na Sytylii, realizowanych przez ENI.

Równocześnie trzeba jednak stwierdzić, że budowane tam nowoczesne zakłady przemysłowe nie absorbują znaczniejszej siły roboczej, przy czym wymagają przede wszystkim pracowników o wysokich kwalifikacjach, co powoduje konieczność sprowadzania ich z innych dzielnic, a więc nie rozwiązuje problemu bezrobocia, które istnieje przede wszystkim, jeśli nie wyłącznie, na Południu. Nieszybko też może nastąpić powstanie i rozwój sieci mniejszych prywatnych przedsiębiorstw, potrzebnych jako dostawcy i wykonawcy różnych usług dla budowanych wielkich obiektów.

Toteż w dalszym ciągu trwa ucieczka ludzi z Południa na Północ, jak również za granicę, gdzie nawet niewykwalifikowana siła robocza znajduje zatrudnienie. Gdy bezpośrednio z Włoch przyjeżdżam do Genewy, uderzył mnie po prostu język włoski, jakim dużą ilość przechodniów tam się posługuje. Okazuje się, że bardzo dużo usług nie wymagających specjalnych kwalifikacji jest tam wykonywanych przez Włochów i Hiszpanów, którzy masowo napływają do tego małego kraju. Niemal cała służba hotelowa i restauracyjna, fryzjerzy i inni drobni rzemieślnicy — to Hiszpanie i Włosi. Ci ostatni przybywają niemal wyłącznie z Mezzogiornio, niejednokrotnie prosto z dzieł rolnych, na których liczebne rodziny nie mogą się utrzymać.

Rolnictwo — to również przede wszystkim problem Mezzogiornio, chociaż i na Północy nie dzieje się w tej dziedzinie najlepiej. Problemy rolnictwa włoskiego są wielce skomplikowane. Dość szczegółowo pisało o tym niedawno „Życie Gospodarcze”. Pragnę tylko dodać, że — jak twierdzi szereg ekonomistów włoskich — najlepszym programem dla rolnictwa włoskiego jest przekształcenie struktury upraw. Warunki glebowe i klimatyczne sprzyjają rozwojowi sadownictwa i warzywnictwa, nie są natomiast dostatecznie korzystne dla upraw zbożowych.

Aby program ten zrealizować, trzeba niejednokrotnie dokonać scalenia rozdrobnionych gospodarstw oraz zorganizować silną spółdzielczość przynajmniej w dziedzinie zaopatrzenia i zbytu. W pewnym, niewielkim zresztą stopniu program ten jest realizowany, ale wszystko to o wiele za mało. Do tego zaś, aby osiągnąć zamierzony cel, trzeba przezwyciężyć ogromne trudności. Na przeszkodzie stoją tu takie czynniki, jak mentalność chłopów włoskiego, jego brak wykształcenia i świadomości oraz przeciwstawienie się temu programowi politycznie i ekonomicznie silnej kasty obszarników, z którymi walka jest szczególnie ciężka.

Nie należy się więc spodziewać, aby w krótkim czasie zdołano we Włoszech rozwiązać problem podniesienia i przekształcenia gospodarki rolnej. Dużo lat też zapewne upłynie, zanim Mezzogiornio przeobrazi się w kwitnącą uprzemysłowioną krainę (choćby postępy można tutaj zauważyć). Nie można też oczekiwać, że w krótkim czasie zniknie problem bezrobocia, które wprawdzie maleje, ale ciągle jeszcze liczbą bezrobotnych oscyluje wokół miliona osób (nie licząc częściowo zatrudnionych).

Tak więc barometr koniunktury włoskiej wskazuje na pogodę, ale na jasnym niebie rysują się jeszcze wcale pokaźne chmury.

GRANICE INICJATYWY

DOKONCZENIE ZE STR. 1

dla wszelkiej dodatkowej sprawozdawczości „extra-komisji” itp. Ale rzecz główna — to niechęć przedsiębiorstwa do odkrywania wszystkich swych kart. Dotychczasowe warunki ekonomiczne wytworzyły w przedsiębiorstwach swoiste perspektywiczne myślenie. Jest to perspektywa asekuracyjna. Skoro bowiem osiągnięcia jednego roku stanowią z reguły punkt wyjścia dla planowanych dyrektyw następnych, to jasne, że lepiej nie ujawniać wszystkich rezerw od razu. Przedsiębiorstwa są raczej zainteresowane w minimalizacji swych zadań rocznych, co jest absolutnie sprzeczne z zadaniami kampanii oszczędnościowej.

Sytuacja znana, wielokrotnie opisywana, nie ma więc potrzeby zagłębiania się w dalsze szczegóły.

W dodatku, co jest tajemnicą poliszynela, przedsiębiorstwa przemysłu chemicznego, jak zresztą i niektórych innych gałęzi, pracują bez dostatecznego zaplecza technicznego (w najszerszym tego słowa znaczeniu).

PROGRAMOWA KOMPLEKSOWOŚĆ

Na dobro kampanii oszczędnościowej, przemysłu chemicznego należy zapisać jej programową kompleksowość. To znaczy — traktowanie całego zagadnienia zarówno na płaszczyźnie techniczno-organizacyjnej, jak i w ekonomicznym aspekcie warunków pracy przedsiębiorstw.

Wśród pierwszej grupy problemów rozpatrywanych przez zespół resortowy znalazły się m. in. takie, jak rozbudowa i unowocześnienie magazynów wraz z pełną mechanizacją ich pracy (paletyzacja, konteneryzacja), podniesienie kwalifikacji i regulacja plac pracowników magazynowych, usprawnienie gospodarki mechaniczno-energetycznej w przedsiębiorstwach, analityczne wyposażenie zakładów w urządzenia wagowo-pomiarowe oraz w aparaturę kontrolno-pomiarową, a także — opracowanie należytych zasad technologicznych norm zużycia surowców i materiałów.

Omówiono cały kompleks zagad-

nień związanych z obowiązującym obecnie trybem opracowywania i zatwierdzania planów. Tryb ten prowadzi do oderwania planu produkcji i akumulacji, który jest zwyczajem przez władze zwierzchnie podwyższany, od planu zaopatrzenia materiałowo-technicznego, o który troskę pozostawia się resortowi, zjednoczeniom i przedsiębiorstwom. W rezultacie w I kwartale każdego roku sytuacja zaopatrzeniowa przedsiębiorstw jest niezwykle trudna. Nie sprzyja to oczywiście racjonalnej gospodarce surowcowo-materiałowej. Odpowiednie departamenty resortu opracowują w tej sprawie projekty. Decyzja będzie tu jednak należała do władz centralnych.

Wydaje się, że w tej grupie zagadnień należałoby położyć stanowczo większy nacisk na etap przygotowania produkcji, m. in. na wydziały technologiczne. Idzie tu szczególnie o wydziały technologiczne „przyszłościowe”, to znaczy takie, których jedynym zadaniem jest wnikliwe, krytyczne badanie stosowanych bieżących procesów i opracowywanie na tej podstawie technologii bardziej nowoczesnych.

Ale — i tu dochodzimy do sedna

rzeczy — należy przede wszystkim stworzyć w przedsiębiorstwie warunki skłaniające je do maksymalnych wysiłków w zakresie postępu technicznego. Trzeba przyznać, że w programie prac zespołu resortowego oraz, na jego zlecenie, departamentów Ministerstwa — sprawy te znajdują poczesne miejsce. Choć ilość nie świadczy o jakości, to jednak fakt, że prawie połowa rozpatrywanych problemów ma charakter ekonomiczny, mówi sam za siebie. Co najmniej — o ich wadze i rozległym rejestrze „spraw do załatwienia”. Mimo wszystko nie można się jednak oprzeć wrażeniu, iż omawiana problematyka wykazuje szereg niedomówień.

NIEKONSEKWENCJE

Na przykład — sprawa bodźców. Niewątpliwie, jak najbardziej słuszne jest „akcentowanie znaczenia bodźców i dążność do objęcia premiami i nagrodami za oszczędności materiałowe tych wszystkich, którzy się rzeczywiście do tego przyczyniają. Niezbędnym instrumentem rozdziału powinien tu być rozrachunek

wewnątrzzakładowy, który według decyzji zespołu ma być wprowadzany do przedsiębiorstw stopniowo. Kwoty na premie i nagrody mają być czerpane m. in. z zasadniczego i dodatkowego funduszu premiowego przedsiębiorstw. Także słusznie. Lecz czy nie napotykały tu pewnej sprzeczności? Warunkiem uruchomienia funduszu premiowego jest także wywiązanie się przez przedsiębiorstwo, obok innych wskaźników, z zadań w zakresie wartości produkcji, które bardzo często są sprzeczne z zadaniami oszczędności. A więc miałyby się premiować za oszczędności materiałowe m. in. z funduszy, które, prawdę mówiąc, wygospodarować tym łatwiej, im bardziej przynyma się, czy na reżim oszczędnościowy, (znany dylemat związany z wartością produkcji globalnej). Nie idzie wprawdzie o „moralność”, lecz praktyki: niech nie wie lewica, co czyni prawica — mimo wszystko nie należy stosować w ekonomice.

Na porządku dziennym prac zespołu resortowego znalazło się także niezwykle ważne zagadnienie stabilizacji ekonomicznych warunków pracy przedsiębiorstw. Ma ona

na celu zainteresowanie przedsiębiorstw w ujawnianiu rezerw i maksymalizacji zadań planowych, m. in. w zakresie obniżki kosztów materiałowych. Zespół stwierdził więc konieczność ustabilizowania podstawy do tzw. naliczania funduszu zakładowego i funduszu premiowego na okres kilkuletni. Teza o stabilizacji jest — ponad wszelką wątpliwość — słuszna, lecz wydaje się być dyskusyjną sprawą, czy podstawa stabilizacji ma być akurat normą zużycia, zagwarantowana na okres kilkuletni. Ustabilizowanie normy zużycia może być samo przez się czynnikiem w pewnym stopniu demobilizującym postęp techniczny w tym zakresie, a trzeba ponadto pamiętać, że normy zużycia są podstawą planu zaopatrzenia, zapasów itd. W gruncie rzeczy dylemat: stabilizować technikę, czy stabilizować ekonomikę — został rozstrzygnięty na niekorzyść tej ostatniej.

Najbardziej właściwą podstawą stabilizacji wydaje się być zasada planu wieloletniego wraz z wieloletnimi normatywami finansowymi, jako obowiązująca przedsiębiorstwa w miejsce obecnych planów rocznych. Rozstrzygnięcie tego jednak problemu, podobnie jak systemu

21/558 - 27.V. 1962

